Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack, LEIPZIG.
Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Piątek, 29 Lipca. — № 75.

Lipsk, 28 Lipca.

Sprawa nieszczęśliwéj Polski, od pierwszéj chwili, od owych manifestacji 25 i 27 Lutego 1861 r., w których lud warszawski wystąpił na ulicę bez broni, tylko z chorągwią i krzyżem, wystawiając piersi na kule i śpiewając wzniosły hymn rycerskich przodków swoich, zyskała sympatję wszystkich szlachetnych ludów! Ten znak życia narodu od tylu lat pogrzebanego pod ciężkim kamieniem niewoli i tyrańskiego ucisku, przyjęty został uczuciem nie kłamanéj radości przez wszystkie narody umiejące ocenić wartość swobody i niezawisłości.

Sympatje te objawiły się w różnych pismach najsłynniejszych publicystów, w niezliczonych meetyngach, we wszystkich parlamentach, nawet w ustach nie jednego monarchy, wyrażającego jeśli nie swoje własne to przynajmniéj swojego ludu usposobienie.

Te nawet rządy, których interes osobisty mógł być zagrożony powodzeniem polskiego powstania, zachowywały milczenie, okazywały obojętność, cieszyły się może skrycie z kłopotów sąsiada, niebezpiecznego zawsze dla nich w chwilach potęgi.

A Moskwa?... osłupiała, straciła głowę, nie mogła zorjentować się, tak niespodzianie zaskoczona wskrzeszeniem ciała, które już dawno martwém sądziła, boć tak długo na zamordowanie go wszystkie siły wytężała bez wytchnienia.

Te sympatje jednych, ta obojętność drugich, to osłupienie moskwy, były skutkiem nie zrozumienia naszego ruchu.

Z razu powszechnie sądzono, iż Polacy rozdrażnieni nadużyciami rządu moskiewskiego, chcą przez imponujące manifestacje w obec całéj Europy, zmusić cara do przypomnienia sobie o obowiązkach jakie nań włożył akt kongresu wiedeńskiego względem Polski, i do nadania jéj reform mogących zapewnić jéj instytucje i swobody odpowiednie prawom ludzkości i duchowi wieku. Nie możemy winić publicystów i polityków zagranicznych, jeżeli się mylili, w ten sposób zapatrując się na ruch polski, bo czyż mało widzieliśmy Polaków dzielących te same błędy. Wprawdzie byli to ludzie którzy nie tylko nie brali udziału w ruchu narodowym, ale owszem, jeszcze starali się wszystkiemi siłami paraliżować i tłumić, albo wreszcie wprowadzić go na drogę, na któréj upatrywali nadzieje prędkiego powrotu spokojności kraju, zapewniającéj im poniżający ale przyjemny dobry byt, intratne łaski carskie. Ale ci tchórze i zdrajcy, rasa na szczęście nie liczna, zbutwiała w niewolnictwie i egoizmie, nie mogli powstrzymać szlachetnego zapału całego narodu, pełnego patrjotyzmu i miłości swobody, gotowego wszystko poświęcić, aby okazać się godnym osiągnięcia wzniosłego celu niepodległości.

Walka rozpoczęła się bez broni, bez wodzów, bez najpierwszych potrzeb żołnierza, walka garstki przeciw zastępom bagnetów i dział, i pierwsze starcia pokazały co dokazać może moralna siła przeciw materjalnéj: Moskwa przerażona ściągnęła wszystko co tylko do boju wystąpić mogło, na zgniecenie szczupłéj bezbronnéj, ale gotowéj na wszystko gromadki.

Sąsiedzi pozostali obojętni, przez szpary nawet patrzeli na mniéj więcéj jawnie występujące sympatje swoich poddanych dla bohaterskich powstańców, bo zawsze w końcu przewidywali zwycięztwo przewagi kolosu, a nie gniewali się, że go ta walka cokolwiek osłabi. Walka Polaków o wyswobodzenie się z jarzma Moskwy nie mogła im szkodzić.

Ale nagle otworzyły im się oczy. Bohaterskie zapasy synów Polski w imię wielkiéj zasady wolności, opartéj na równości i braterstwie wszystkich ludów, mogły stać się przykładem i hasłem innych tego rodzaju poruszeń u innych uciśnionych narodowości.

Hasło to dane przedwcześnie zastało, inne ludy jeszcze nie przygotowane. Ale widok téj walki która z jednéj strony wyrodziła się w wojnę wytępienia, z drugiéj przewyższyła wszystko co historja stawić może do porównania pod względem wytrwania w poświęceniu i szlachetności w obejściu z nieprzyjaciołmi, mógł przyspieszyć chwilę, w któréj wszystkie narodowości oddawna czekające sposobności odzyskania należnych im stanowisk, powstaną nagle, aby stargać cudzoziemskie jarzma.

Na tę myśl ocknęli się z obojętności dotąd samowładcy, przypomnieli sobie wspólny interes, i nie przeciw odrodzeniu się Polski, ale przeciw walce o wolność wszystkich ludów, przeciw zasadzie swobodnych instytucji u wszystkich narodów, sprzęgło się nowe północne przymierze.

Przeciw Polsce walczyła tylko Moskwa, przeciw idei wolności ludów szykuje się do walki system samowładztwa i ucisku.

Despotyzm zagrożony w swoich granicach, nie cofa się przed żadnym środkiem, aby się ubezpieczyć przy rozszerzeniu podstaw swoich na wszystkie strony. Dla czegóż wolność, do któréj ród ludzki został stworzony, która jest jego najwyższym dobrem, nie miałaby uciec się do jedynego środka, który jéj tryumf zapewnić może. Jeden jest cel wszystkich uciśnionych ludów, dla czegóż nie miałyby iść jednemi drogami. Czego pojedyncze usiłowania osiągnąć nie zdołają, osiągnie wspólne zjednoczone działanie przeciw uciskowi despotów, dla czegóżby

Zyciorysy zasłużonych w teraźniejszém powstaniu Polaków.

Telesfor Nieszokoć.

Telesfor Nieszokoć, krewny Wincentego, bohatera z pod Grochowa, urodził się 1842 r. na Zmudzi w powiecie Rosieńskim. Pochodził on z owéj drobnéj szlachty, co to swojemi rękami kraje zagon rodzinny, a ojczyznę kocha nad życie. Nasz Telesfor wszakże prócz jednéj miłości ojczyzny, innych przymiotów właściwych tak drobnéj jako i wielkiéj szlachcie, wcale nieposiadał. Rubaszność, powierzchowne jego obejście się, kazało w nim upatrywać raczéj chłopa niż szlachcica. Ztąd to pochodziło, że lud lgnął do niego duszą i ciałem. — Skończywszy gimnazjum w Kownie jakoś w 1859 czy 60 r. udał się do Petersburga na uniwersytet. Początkowo uczęszczał na wydział fizyczno-matematyczny, następnie poświęcił się nauce prawa, Nadszedł rok 1861, rozbudził się naród. Telesfor rzuca Petersburg, a przebrany w sukmanę udaje się na Żmudź do tego ludu, dla którego był gotów życie oddać. Doskonale władając językiem żmudzko-litewskim, łatwo znalazł przystęp do chat włościańskich. Pod tę porę kiedy Nieszokoć wędrował po Żmudzi, Paweł Suzin odbywał wycieczki między ludem ruskim. Opis tych wycieczek w swoim czasie podał Kołokoł, a w tłumaczeniu powtórzył Dzien. Pozn. Ze Żmudzi zaopatrzony w pieniądze przez pewnego obywatela, już dobrze niewiem którego, wrócił znowu do Petersburga, gdzie w cesarskiéj drukarni rządowéj wydrukował po litewsku „Boże coś Polskę“ i „Matko Chrystusa“ coś w 10,000 egzemplarzy. Z temi niebawem znowu się zjawił na Żmudzi. Rozchodziły się one bardzo szybko; lud śpiewał te pieśni po kościołach i w domu, chociaż ksiądz biskup Maciéj Wołonczewski, nieumiejąc czy też niechcąc zachować niezależności kościoła, na rozkaz policji wydał okólnik do duchowieństwa, zabraniający śpiewanie owych hymnów. Nic to wszakże niepomogło: lud tym razym nie usłuchał swego pasterza, sarkając przeciwko niemu. Tym czasem poczęła policja zwracać uwagę na Telesfora, domyślając się, że on jest tłumaczem owych pieśni. Należało mieć się na ostrożności, by nie wpaść w połapkę, a tem samem zostać się odciętym od czynności, tyle pożytecznych dla sprawy ojczystéj. W skutek więc nalegań swoich przyjaciół, Telesfor udaje się znów do Petersburga, gdzie także było coś do robienia, Studenci uniwersytetu petersburgskiego nie próżnowali, a Nieszokoć był ich towarzyszem. Wszakże policja kowieńska i tam go doścignęła. Na wezwanie policmajstra kowieńskiego został przyaresztowany w Petersburgu i odstawiony do III. Otdielenia. Tu po trzytygodniowem więzieniu, przystąpiono z nim do indagacji, przyczem trzykroć był pokładany i pałkami bity. Wytrzymał sześćdziesiąt kijów, a gdy się do niczego nieprzyznał, został puszczony na wolność. To barbarzyńskie z nim obejście się, sam opisał w Kołokole w artykule: Tretje otdielenie sjeczet.

Wkrótce po téj bolesnéj operacji, cherlający, ledwo żywy, opuścił Petersburg, a niemogąc przebywać w Kowieńskiem, udał się w Augustowskie. Tu w powiecie kalwaryjskim przyjął obowiązki wiejskiego nauczyciela; lecz niedługo je spełniał, w skutek denuncjacji zmuszony był udać się za granicę; co tem chętniéj uczynił, że ówczas krążyły odezwy, powołujące młodzież do formowania legjonu polskiego. Na początku 1862 r. przybył do Paryża, zkąd po niejakim czasie udał się do Genui, a ztamtąd do Cuneo, do polskiéj wojskowéj szkoły. Po zniesieniu téj szkoły wrócił do Paryża, gdzie nieprzestawał pracować nad sobą, ćwicząc się głównie w sztuce wojennéj. Po kilka razy odczytywał broszurkę swego krewniaka: „O wojnie partyzanckiéj“, wydaną w Paryżu. I Telesfor marzył, jeżeli nie Washingtonem, to przynajmniéj takim jak Wincenty Nieszokoć zostać bohaterem w przyszłéj, wyswobadzającéj się Polsce...

W Paryżu trzeba było walczyć z niedostatkiem, przy najszczerszéj chęci trudno było znaleźć pracę, szczęściem udało się Telesforowi dostać się do szkoły Montparnaskiéj, za opłatą 50 fr. miesięcznie, to jest na pół kosztu *). Po wybuchu powstania w pierwszych dniach Lutego 1863 r. pospieszył z młodym Molędzińskim (zginął) do Krakowa, a ztamtąd obydwaj udali się do oddziału Langiewicza, gdzie zosta-

*) Stało się to za wstawieniem się do ks. Czartoryskiego i poręką piszącego niniejszy życiorys. Piszący miał szczęście mieszkać razem ze ś. p. Telesforem i dzielić z nim żywot tułacki w Paryżu.

nie mógł wystąpić solidarny związek wolnych i wolności pragnących ludów.

Sprostowanie. — W wczorajszym Nr. 74 *Ojczyzny* przy końcu artykułu wstępnego czytaj:

„księga, zorzą, oręża!
„Jak wieki świadczą, nie *najsilniejszy*,
„Ale najmędrszy zwycięża.“

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 22 Lipca.

△ W przedostatniéj korespondencji wspomniałem o żmudzkich oddziałach, które aż o nasze województwo oparły się. Dzisiaj dowiaduję się, że na Żmudzi liczą jeszcze do tysiąca powstańców. Są tam oddziały po 60, 100 i 300 ludzi. Jedni z nich, co z wyższéj pochodzą klasy, niewidząc z zewnątrz żadnego poparcia, a w sobie nieczując dosyć męztwa, puszczają się na tułactwo za granicę; drudzy zaś, po większéj części synowie roli, wolą zginąć i na ojczystéj ziemi złożyć swoje kości. W przekonaniu bowiem ludu litewskiego niemasz na świecie większego nieszczęścia, jak umrzeć i zostać pogrzebionym na obcéj ziemi. Kiedy Moskwa brała rekruta, Litwin ze Żmudzinem w rzewnéj pieśni rozwodził swoje żale. Narzekał na Moskala, odzywał się do matki, czemu go niezrodziła kamieniem: leżałby przy drodze na ojczystéj ziemi i przechodnie rodacy spoglądaliby na niego, w końcu zaś woła na kruka:

Luby ptaku, cierpień świadku,
Zabierz kości w dziobie!
Niech rodzina, niech jedyna
Złoży w ojców grobie!...*)

Dzisiaj ten sam lud po stracie księdza Mackiewicza, opuszczony przez dowódzców, na których kiedyś wiele rachował, prześladowany przez Moskali, nie opuszcza ojczyzny, bo — jak powiedziałem — uważa sobie za największe nieszczęście umrzeć w obczyznie; co niezawodnie nastąpiłoby z tęsknoty do rodzinnéj strzechy; szuka śmierci w rozpaczliwym boju. Oto niedawno jeden oddział ze trzydziestu Żmudzinów złożony, postanowił pod Zyżmorami stoczyć bitwę z wrogiem, by co do jednego zginąć. Poleciwszy więc Bogu swoje dusze, z modlitwą na ustach uderzyli na nieprzyjaciela. Lecz możecie sobie wyobrazić, jakie było zdziwienie tych bohaterów, kiedy przed nimi pierzchnął nieprzyjaciel!... I śmierć nas opuszcza! powtarzali między sobą. Niezadługo potem Moskwa w znacznéj sile napadła na ten oddziałek. Dwunastu legło śmiercią walecznych, reszta dostała się do niewoli. Ci jeńcy niezawodnie będą powieszeni, z czego mocno się cieszą, bo ziemia ojczysta nie obca przyjmie ich ciało do swego łona. Największą dla nich byłoby karą, gdyby zostali na Sybir wywiezieni.

W Kalwaryjskiém Moskwa powtórną ściąga kontrybucję od obywateli za to, że powstańcy w przeszłym roku zabrali kasę miejską, kilkadziesiąt rubli, w jakiéjś tam mieścinie.

Oto kartka z krwawych dziejów naszego powstania! Radzę, aby nasi dyplomaci i ci panowie, co siedząc za granicą réj u nas wodzą, odczytali ją z wielkiem zastanowieniem się....

Turyn, 23 Lipca.

M. Nader ważny symptom ukazuje się bacznemu postrzegaczowi w usposobieniu opinji publicznéj we Włoszech. Symptom ten interesującym jest w ogóle, ze względu na przyszłe losy nie tylko włoskiéj, ale i wielu innych kwestji. Symptomem tym jest uleczenie się opinji umiarkowanéj z nieusprawiedliwionego niczem a dość długo trwającego uwielbienia dla Anglji. Był czas, kiedy sympatje i wdzięczność Włochów dzieliły się między Francją i Anglją, bez względu na to, że Anglja nie dała ani jednego szylinga ani jednego żołnierza dla sprawy włoskiéj, która Francji winna istnienie dzisiejszego królestwa. Późniéj niezadowolenie stronnictw gorętszych, przypisując cesarzowi Francuzów powstrzymywanie zapędów wymierzonych przeciw Rzymowi, zapomniało zupełnie dawnych zasług Francji, i Anglja wystąpiła na pierwszy plan sympatji włoskich, dla tego że nie przestała pochlebiać Włochom, przewidując, że Włochy staną się wkrótce pierwszorzędnem państwem morskiem, i przez ścisłe przymierze z Francją mogą być bardzo groźnemi dla Anglji. Nowe więc pochlebstwa, nowe kadzidła, mogące zawrócić w pierwszéj chwili głowę tych, do których się zwracały.

*) Tekst litewski téj pieśni od tych słów się zaczyna:
Mes bernelej nebagelej,
Kur mes pasidesim'
No Maskolu tu pagonu,
Wargo prikentesim'!

Ale zwolna oswojono się z tym wonnym a czczym dymem i zaczęto postrzegać, że za nim nie ma żadnego rzeczywistego światła. Coraz rzadziéj zaczęto wymawiać imie Anglji, a jeśli o niéj wspominano, to tak, jak na to rzeczywiście zasługiwała. Nakoniec postępowanie gabinetu angielskiego w sprawie duńskiéj otworzyło zupełnie oczy Włochów, którzy dziś nie łudzą się już co do samolubnéj i interesownéj polityki tego gabinetu. Zaczynają oni na nowo postrzegać, gdzie jest dla nich właściwy punkt oparcia w dalszem rozwijaniu się jedności państwa, gdzie ręka, na któréj pomoc liczyć mogą w chwili potrzeby.

Dziwném było to tak nietrafne zapatrywanie się Włochów na ich naturalne przymierza i tylko zaślepienie namiętności mogło ich tłumaczyć. Zwrot dzisiejszy opinji publicznéj daje nową siłę gabinetowi, a przynajmniéj stronnictwu do którego dzisiejsi ministrowie należą. Stronnictwo czynu niecierpliwi się, złorzeczy zwłoce, ale widząc że bohater Aspromonte dał się nakłonić do zaniechania przedsięwzięcia na które bardzo się zabierało, rozważyli oni zapewnie, że oczekiwanie w pewnych razach lepszém jest niż nierozmyślny krok. Garibaldi nie byłby tym razem ustąpił, gdyby nie pokazano mu pewności bardzo bliskiego uwieńczenia jego jedynego marzenia, i stronnictwo czynu czeka cierpliwie na chwilę, w któréj potrzeba będzie działać i w któréj sam rząd da hasło do działania.

Dla tego nie pojmujemy na czém opierały się bardzo uporczywe pogłoski o rozwiązaniu Izby deputowanych, i nie przypuszczamy aby ta kwestja była roztrząsaną w radzie ministrów. W każdym razie pewni jesteśmy, że gabinet nie zdecyduje się na ten ostateczny środek, który nie jest dla niego w téj chwili potrzebny. W nowéj Izbie niewątpliwie stronnictwa krańcowe otrzymałyby górę, a z niemi gabinet nie utrzymałby się ani tygodnia. Dziś pomimo opozycji która nieraz bardzo żywo przeciw niemu występowała, miał on zawsze ścisłą i silną większość, ile razy chodziło o interes narodowy.

Posiedzenia zbliżają się do końca (Już zostały zamknięte. P. R.). Niesłychane upały, bo termometr w sali pokazuje 30 stopni, czynią prace deputowanych nader uciążliwemi. A jednak przed kilku dniami nasi reprezentanci z najwyższém zajęciem słuchali drażliwych rozpraw w przedmiocie przekupstwa, zarzucanego niektórym deputowanym w sprawie przywileju na koleje południowe. W rezultacie pp. Bastogi, Susani i Bellormi podali się do dymisji jako deputowani.

POLSKA.

— *Dziennik Warszawski* w niemal każdym numerze swego poważnego pisma polemizuje z „humorystyczną“ ojczyzną. My z naszéj strony nie myślimy się zniżać do odpowiadania tak poważnemu i prawdomownemu organowi Bergów, Czerkaskich, Pawliszczewów i t. p. Ponieważ jednak ci panowie, nowi dobroczyńcy nasi, starają się wszelkiemi środkami bawić publiczność warszawską, ponieważ sprowadzają Włochów do teatru, adwokatów do Doliny, a Moskali do urzędów... wszystko dla zabawy publiczności — proponujemy im: czyby nie zechcieli także dla ogólnéj rozrywki pozwolić przystępu do kraju humorystycznéj ojczyźnie?

Dziennik ten prawdomowny, widząc że gazety polskie są niepoprawne i ciągłe rozpuszczają kłamstwa, które Dziennik na próżno swoją urzędniczą powagą zbijać się usiłuje — zwraca się teraz coraz bardziéj do niemieckich gazet, nie grzeszących, jak wiemy, zbyt wielką dla nas sympatją i zamieszczających te tylko fakta, którym nawet zaprzeczenia Dziennika nie odbiorą znaczenia. W Nr. 167 doznała tego zaszczytu *Breslauer Ztg.* Fakta przez nią podane są wszystkim, nawet mieszkańcom Warszawy najdokładniéj wiadome: Dziennik wszakże ze znaną bezczelnością, tym faktom zaprzecza i sądzi, że ma tyle wiary, iż cały świat od razu przekona, choćby swe zaprzeczenia opierał na tym tylko ordynaryjnym koncepcie, że korespondenci Gazety Wrocławskiéj „piszą z warszawskich kawiarni i bawarji i to jeszcze ostatniego rzędu...“ Najświeższą tego rodzaju polemikę komunikujemy naszym czytelnikom całą, wraz z wzmiankami o piśmie naszem. Cieszy nas i to bardzo, że nie zasłużyliśmy dotąd na względy tak poważnéj gazety, jaką jest owa polityczno-socjalna nierządnica, nazwana *Dziennikiem Warszawskim*. Jedno słowo uznania z jéj strony byłoby dla nas plamą, hańbą, orderem moskiewskim!! Od takich zaszczytów uchowaj nas Boże!

Otóż ów znakomity artykuł poważnego urzędowego Dziennika, mającego być organem rządu cesarsko-królewskiego:

„Otrzymalismy i chętnie podajemy publiczności list następującéj osnowy: Panie Redaktorze! Dzięki liberalnéj cenzurze co do perjodycznéj prasy zagranicznéj, czytamy dosyć często w obcych dziennikach różne niedorzeczności o naszym kraju, podrabiane przez korespondentów tychże gazet lub téż w samych redakcjach. Dziennik kiedyś bardzo zręcznie wyjaśnił system kłamstw, podzieliwszy je na dwa rodzaje, tak jak kradzieże, proste i gwałtowne. Bardzo rozumnie wyrzekł się wykrywania kłamstwa tych plotek pamfletowych, nie znajdując dla nich dostatecznego miejsca w swych kolumnach, lub po prostu okrywając je milczeniem pogardy. Ale sądzimy, że kłamstwo gwałtowne rozpuszczane w występnym celu, nie powinno bezkarnie uchodzić i dla tego prosimy Cię, panie Redaktorze, o zapoznanie publiczności, choć w kilku wierszach, z niedorzecznemi kaczkami i pufami korespondencji zamieszczonéj w *Bresl. Ztg.* z 19 Lipca Nr. 331 dziennika, do którego korespondencje, jak widac, piszą się z warszawskich kawiarni i bawarji, i to jeszcze ostatniego rzędu. Weźmy na wyrywki cokolwiekbądź: „W nocy z 13 na 14, pisze korespondent, dopełniono znów mnóstwo rewizji, pomiędzy innemi u niektórych księgarzy, przyczém wszystko przewrócono do góry nogami, tak że księgarnie przez kilka dni były zamknięte, dopóki wszystkiego nie uporządkowano.“ Ztamtąd także bezwątpienia wyniósł rozmowę hrabiego namiestnika z niektórymi obywatelami o klasztorze w Lądzie, albowiem przyznasz sam, czy bawiarniany stenograf może dostać się do zamku królewskiego, żeby podsłuchać co tam bywa mówione? ale o wypadku w Lądzie wiemy już z *Dziennika*. Również przyśniło mu się lub przywidziało wśród piwnych wyziewów, że jakiś ruski jenerał skarżył się przed policją na jakiegoś kupca starozakonnego, że ten trzyma u siebie mamkę chrześcjankę, że mamka siedziała pięć dni w areszcie i t. p.; lub naprzykład że zdecydowane niedawno przyłączenie wydziału wyznań religijnych do komisji rządowéj spraw wewnętrznych, zostało cofnięte lub wstrzymane, ponieważ hr. Berg silnie oparł się temu samowładnemu działaniu Milutyna i Czerkaskiego. Dalipan! Milutyn i Czerkaski rozporządzają się samowolnie a namiestnik tylko przygląda się i wstrzymuje ich od samowolności! Ten puf zdałby się chyba do humorystycznéj *Ojczyzny*. Ale czego nie nabzdurzyli tam gazeciarze, zmyśliwszy oddawna już ten temat o antagonizmie Namiestnika z członkami komitetu urządzającego, i wyśpiewując nań warjacje najgrubszego i najbezwstydniejszego kłamstwa. Na to, daruj panie redaktorze, oddawna należałoby *Dziennikowi* rzucić, choć nawiasowo, swój zabójczy sarkazm (!!) Ale zawiadamiając o tem wszystkiem publiczność, przekonani jesteśmy, że sami czytelnicy *Bresl. Ztg.* potrafią odróżnić kaczki i pufy,

---

wał, biorąc udział we wszystkich bitwach, aż do upadku Dyktatora. Wkroczywszy z innymi do Galicji, dostał się do więzienia austrjackiego w Krakowie, zkąd udało mu się szczęśliwie wydobyć. Zyskawszy serdeczną pomoc od pp. S... ruszył na Litwę, dokąd przybył w ostatnich dniach Kwietnia r. z. Pod tę porę zjawił się właśnie i Suzin, wypuszczony z więzienia pruskiego. Zaczął formować oddział w Marjampolskiem. Do tego oddziału Nieszokoć wstąpił jako dowódca kosynierów. Słyszeliśmy go musztrującego po litewsku. Co za rozkosz była dla Litwina słuchać komendy, ojczystym językiem wyrażonéj!.. To też lud litewski garnął się do obozu Suzina (Zuzinas, po litewsku). Chociaż on mówił po polsku z moskiewska (był bowiem prawosławnym); ale bo tam był oficer (Neszukotis i Szukutis zwany) komenderujący po litewsku, a sam dowódca, człowiek choć go do rany przyłóż!.. Po bitwie pod Balwierzyszkami, 23 Maja, Nieszokoć, za upoważnieniem władzy narodowéj, przystąpił do formowania nowego oddziału w lasach o parę mil od Marjampola odległych. Lud wiejski zbiegał się do niego, znosił mu broń, ubranie i żywność.

Dzień w dzień jak na jarmark zjeżdżali się chłopi do obozu Nieszokocia na sądy. Trzeba było żelaznéj wytrwałości i niezwykłéj siły, aby wszystkiemu podołać. Miałeś w obozie puszkarnię, szewców, rymarzy, krawców i sąd, a nad tem wszystkiem czuwał niezmordowany Nieszokoć. Do pomocy w obozie używał żołnierza z wojska moskiewskiego, Bułatowa (rozstrzelany w Suwałkach), który był prawą ręką Telesfora, po za obozem zaś działali włościanie: Gwazdajtys ze swoim czternastoletnim synem i parobkiem wyznania ewangelickiego Augustem *) i Antoni M. Na sądy, które Nieszokoć z ludem odprawiał u siebie, narzekało miejscowe sądownictwo, obywatele, wójci, urzędnicy, w ogóle ludzie krótko widzący, zdrowo o rzeczach nieumiejący sądzić. Lud, jeśli garnął się do obozów, szukając tam sprawiedliwości, to tem samem już uznawał Rząd Narodowy. Zresztą te gadaniny bez[illegible]ne upadają w obec cześci, jaką lud w Marjampolskiem zachował dla Telesfora.

Po jednomiesięcznych trudach, kiedy obóz ze 116 ludzi (ochotników napływało mnóstwo, lecz nie było w co ich uzbroić) złożony, kosztem ludu utrzymywany, miał wystąpić do boju, dowódca jego został wzięty do niewoli. Stało się to 5 Lipca r. z. po połączeniu się obozu Szpaka z Nieszokociem. Przed tem kilkakrotnie Nieszokoć był otoczony przez Moskali, — zawsze udało mu się wymknąć z ich matni. Ostatnim razem sam w towarzystwie jednego wyjechał na rekonesans, a w tem obskoczyli kozacy i zabrali obydwóch. Wzięty w chłopskiem ubraniu, w jakiem zawsze chodził, z początku był uznany za chłopa, jako Antoni Budrys. Zbili go Moskale nielitościwie, o mało nie skonał pod pałkami. Do niczego się nie przyznawał, a przy tłómaczeniu się używał tylko mowy litewskiéj. Po długiem śledztwie skazany został na Sybir. Kiedy go przewożono przez Marjampol, oświadczył jednemu ze swoich znajomych, że tylko parę miesięcy pozostaje mu do życia, że po upływie tego czasu będzie powieszony lub rozstrzelany. Mówił o tem, z taką zimną krwią, jak gdyby jaką facecyjkę opowiadał. Stało się jak powiedział: wiadomo bowiem, że 15 Marca r. b. został rozstrzelany w Dynaburgu, to jest w parę miesięcy po przejeździe przez Marjampol. Co spowodowało Moskwę wygnanie zamienić na karę śmierci, nie wiemy. Musiał kto z moskali poznać go w drodze, bo sam Nieszokoć nie przyznał się nawet do swego nazwiska, i zamordowany został, jako Antoni Budrys.

Ś. p. Telesfor całą swą czynność opierał na ludzie wiejskim. Omijał obywatelstwo, omijał nawet organizację narodową, a we wszystkich prawie potrzebach udawał się do ludu. Ciągle nalegał i upominał się tylko o broń, o sztucery — a tych nie było! Miał listę ochotników przeszło z 500 złożoną, którzy z okolicznych wsi przybywali do niego. Nie posiadając broni, odprawiał ich do domu, oświadczając, że wtedy mają stawić się, kiedy ich zawezwie.

Cześć i sława temu młodzieńcowi! Obyśmy w obecnéj chwili, jak najwięcéj podobnych ludzi mieli!...

*) Z tym dzielnym Augustem miałem raz takie spotkanie. Jadę do obozu, w tém słyszę wołanie: Mikałojan! Mikałojan! pałank! (Mikołaju! Mik. zaczekaj!) Zatrzymuję się, — przybiega parobczak. Zapytuję, czego żąda? — Pozwól, żebym ciebie ucałował, po 29 latach niewidzenia — odpowiada zapytany. Kto jesteś? mój bracie? — Przypomnieliśmy sobie dawne czasy. Że moje przywitanie z tym chłopkiem było czułe — może najczulsze w życiu, nadmienić niepotrzebuję.

lub gwałtowne kłamstwo od prawdy, i ubolewamy tylko, że dziennik ten, mający w sobie wiele takiego co mogłoby go uczynić porządnym, nie wyszuka sobie lepszego korespondenta w Warszawie, a zadawalnia się okruchami korespondentów z obozu *Ojczyzny*, wykształconych na bawarskiem piwie."

— O tym samym artykule pisze korespondent Warszawski do *Dziennika Pozn.*:

„*Dzien. Warsz.* zaprzecza w artykule „nadesłanym" na wstępie dzisiejszego numeru „niedorzecznym kaczkom i pufom" korespondencji tutejszéj do *Bresl. Ztg.*, mianowicie kładąc nacisk, iż kłamstwem jest rozgłaszany przez dzienniki zagraniczne „antagonizm namiestnika z członkami komitetu urządzającego." Tymczasem, jak to zwykle bywa, nikt temu zaprzeczeniu urzędowego dziennika tutaj nie wierzy, tém bardziéj, że sprzeczność zasad i sposobu działania Berga i Milutyna co krok mieszkańcom Królestwa Polskiego dotkliwie uczuwać się daje. *Dz. Warsz.* zaprzecza także podanéj przez *Bresl. Ztg.* wiadomości, jakoby kupiec starozakonny Loewenberg oskarżonym był przez „jakiegoś jenerała" moskiewskiego, iż trzyma mamkę chrześciankę. Otóż korespondent tutejszy do *Nat.-Ztg.* nie tylko toż samo donosi, ale także dodaje, że oberpolicmajster stósownie do praw moskiewskich skazał p. Loewenberga na 50 rs., mamkę zaś na 10 rs. kontrybucji.

Jenerał Berg powrócił onegdaj wieczorem z Wilna, dokąd od granicy Królestwa i Prus towarzyszył carowi. *Dz. Warsz.* twierdzi, że w dworcu kolei żelaznéj jakotéż i w zamku JW. hrabia był witany przez władze, oraz znakomitych obywateli miejskich i wiejskich.' (?)"

— Do tegoż dziennika piszą z Warszawy: „W tych dniach, jak się dowiaduje *Nat.-Ztg.* przybyło tutaj z Rosji przeszło 100 Moskali urzędników, aby zastąpić wielu dymisjonowanych w rozmaitych gałęziach administracji urzędników Polaków, których usuwanie z zajmowanych posad, na wielką skalę ma być przedsięwzięte. Układają już w tym celu wykaz wszystkich urzędników, którzy w tym lub przyszłym roku ukończą 40 letnią służbę, dającą prawo do pobierania emerytury z funduszów składanych, jak wiadomo, w czasie służby przez urzędników samych. Najprzód zamierzają oddalić pierwszą, następnie w roku przyszłym drugą kategorją wysłużonych urzędników Polaków i w ten sposób otworzyć wakanse dla sprowadzonych Moskali. Wczorajszy *Dz. Warsz.* ogłasza w rozkazie namiestnika do zarządu cywilnego, między innemi uwolnienie ze służby „z powodu niestawienia się do obowiązków" nauczycieli pp. Józefa Jakubowskiego, przy gimnazjum w Pińczowie i Lucjana Czerwińskiego, przy szkole powiatowéj pedagogicznéj w Koninie i p. Felicjana Kisielewskiego, urzędnika w komisji wyznań i oświęcenia publicznego.

— *Mosk. Wied.* piszą: „W północno-zachodnim kraju nie ustaje ciągła czynność dla wznoszenia i odnawiania świątyń prawosławnych. Kurjer Wileński donosi o wydanych rozporządzeniach względem przebudowania na cerkiew prawosławną suprymowanego klasztoru karmelickiego w Bielsku, i wystawienia nowych cerkwi murowanych w Szawlach i Wilejce. Na wstawienie się jenerała Murawiewa, ministerstwo dóbr rządowych poleciło wydawać z lasów rządowych drzewo do budowy domów dla duchowieństwa, a w gubernji Kowieńskiéj, prócz tego, przeznaczyło na ten cel różne realności i dzierżawy, z zastrzeżeniem niemożności alienowania ich i obciążania długami. Szczególną swą uwagę jenerał Murawiew zwrócił na starożytną katedrę prawosławną w Wilnie, zwaną metropolitalną, która zbudowana była przez Olgierda i małżonkę jego księżniczkę twerską, Juliannę, a poświęcona w roku 1348 przez św. metropolitę i cudo twórcę Aleksego. Na początku wieku XV, była ona stolicą metropolity zachodniéj Rusi, ale po wprowadzeniu unii, w roku 1609, odebraną została od prawosławnych przez unjatów, który w roku 1715, skorzystawszy z wynikłéj w tejże pogorzeli, przebudowali ją na sposób katolickiego kościoła. Prawie w sto lat późniéj starożytna ta świątynia znieważoną została świętokradzkim sposobem: za staraniem księcia Adama Czartoryskiego, bazylika ta obróconą została na teatr anatomiczny, a po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego, oddana na własność miasta, obrócona była na mieszkania prywatne, izby warsztatowe, stajnie dla bydła i t. p. Nareszcie teraz, na przedstawienie jenerała Murawiewa, najwyżéj poleconem zostało odnowienie téj świątyni w starożytnym jéj stylu, z udzieleniem na to funduszu w sumie 25,000 r., która jako niewystarczająca, zwiększoną będzie przez dobrowolne w całym kraju ofiary.

— Podając niektóre ustępy artykulu p. t.: Uspokojenie zachodniego kraju, zamieszczonego w *Rusk. Inwalid.*, sądzimy, że takowe będą zajmujące dla naszych czytelników, jako skreślające to stanowisko, z jakiego w Rosji zapatrują się na uspokojenie kraju po przytłumionem powstaniu:

„Nie zapomnieliśmy jeszcze artykułu gazety Gołos, zaprzeczającego wszelkich zasług jenerałowi Murawiew i téj radości, z jaką polacy przyjęli ów artykuł, i nie możemy nie przypomnieć tego faktu wielkiéj nieprzezorności. Główną cechą charakteru polaka — jest zarozumiałość; jak tylko zrobić mu bezwarunkowo jakie ustępstwo, to już mniema, że zwycięstwo na jego- stronie, zaraz dumnie podnosi głowę i natęża siły swego ducha, nawykłego do intryg, do jakich my, Rosjanie, nie jesteśmy zdolni. Tu, jakby naumyślnie, „szeroka natura ruska", wykazała się w całym swym blasku: skoro zaprzeczać, to zaprzeczać wszystkiemu; i buntu wcale nie było, i włościanie byli szczęśliwi, i właściciele dóbr byli dobroczyńcami rodzaju ludzkiego, tak, że jenerał Murawiew nie miał nic do zrobienia, gdyż wszystko już przed nim było zrobione, lub rozpoczęte jak najświetniéj. Zaprzeczano fakta oczywiste. Tylko u nas, przy naszéj lekkomyślności, potrzeba było dowodzić, że pomieniony artykuł jest zbiorem fałszów. Sama gazeta Gołos tłumaczyła się bardzo niezręcznie, wyraziwszy się, że skoro ten artykuł przedrukowany został w kurjerze Wileńskim, więc to jest dowodem dobréj jego dążności. Podobna naiwność także tylko u nas mogła być wyrzeczona: komuż bowiem niewiadomo, że człowiek zagabnięty może przedrukować nieprzychylny sobie artykuł w własnym organie na dowód pogardzania tymże, lub przekonania własnego o swéj prawości? a kurjer Wileński, jako organ miejscowego naczelnika głównego, miał słuszne do tego prawo.

Szumne frazesa i lekkomyślne liberalizowanie są u nas zwykle szafowane nie z jakiéjbądź idei, a dla innych praktycznych widoków; recepta zaś na artykuły potrzebne do takich widoków, jest bardzo prosta: wstęp patrjotyczny, wzmianka o swych zasługach w sprawie cywilizacji ojczystéj i zakończenie patrjotyczne. Środek artykułu, z rozmaitemi objaśnieniami, jest zupełnie sprzeczny z początkiém i końcém; w środku zwykle się wykrzykuje, że weryfikacyjne komisje w zachodnim kraju działają stronnie „na korzyść niższéj klasy ludu" tamże zwykle jest mowa o jakiemsiś „pojednaniu" — pojednaniu konieczném i natychmiastowém; w jaki zaś sposób ma nastąpić to pojednanie, o tém nie podaje się żadnego objaśnienia. Kto upoważnił tych panów do proponowania pojednania w imieniu całego narodu, i kogo z kim mają oni skłonić do pojednania — także nie wiadomo; sam on nie ma z kim się pojednać, bo się z nikim nie kłócił, dębowéj kory z plewą nie jadł, na kolana przed panem ekonomem ani przed p. dziedzicem nie padał, dzieci swoich umierających z głodu nie widział, do oddania ostatniego grosza na powstanie nikt go nie zmuszał, wycieńczającą pracą przez nikogo obarczony nie był, wołania „psie chłopie" nie słyszał, obrazy najdroższych uczuć swoich, wiary swojéj, téj ostatniéj ucieczki nędzarza, nie doświadczał — a więc czemuż by autor artykułu nie miał się pojednać z bratem swoim, ucywilizowanym człowiekiem? Ale może o tém tylko pojednaniu kłopoczą się ci panowie? Może oni za nic mają potoki krwi i potu ludu, jakie zrosiły ziemię? Może ten sam lud, tę „niższą klasę ludności", która z taką sprężystością i z takiem męztwem broniła interesów ruskich pośród zbrojnego rokoszu i strasznego ucisku, mają oni za nic? Może sądzą, że pojednanie właściwie zależy od nich, od artykułów gazeciarskich, a nie od ludu, który poniósł cały ciężar nienawiści! Nędznicy, moglibyśmy powiedzieć; ale nie mówiemy tego, bo „upatrujemy tu inny zamiar".

„Może nikt więcéj od nas nie pragnie pojednania dwóch narodowości, ale my nie ludzimy się w tym względzie; wypadki nas przekonywają, że do pożądanego pojednania jeszcze daleko, a sztuczne pojednanie na nic się nie zdało; może ono tylko omamić nas, ludzi mniéj więcéj ukształconych, i lud, który zaledwo począł oddychać po odwiecznych cierpieniach. Pojednanie nastąpi samo przez się, jak tylko polska propaganda utraci na zawsze moc swoją, a miejsce jéj zajmie i zorjentuje się propaganda moskiewska. Oswobodzenie włościan, zakładanie szkół moskiewskich, ułatwienia ze strony rządu przy nabywaniu przez moskali dóbr w zachodnim kraju, i inne środki administracyjne — wszystko to poprowadzi do pojednania i uspokojenia, a zatém i do dobrobytu kraju. Tak pojmujemy stan rzeczy. Samo towarzystwo moskiewskie, bez pomocy rządu, bez środków administracyjnych, nie zdoła nic zrobić. Wzajemna pomoc, przezorność i stałe trzymanie się jednéj i tejże idei, powinno być naszém zadaniem.

„Samo z siebie wypada, że podając niniejszy artykuł, dalecy jesteśmy od wszelkiéj myśli osądzania ogółu polaków, — przeciwnie jesteśmy przekonani, że nie tylko pomiędzy prostym ludem polskim, który wcale nie sympatyzował z rokoszem, ale nawet pośród klasy najbardziéj nieprzychylnéj Moskwie, byli i będą ludzie godni wszelkiego szacunku" i t. d. i t. d.

— Jednocześnie organ Berga, *Dziennik Warszawski* Nr. 164, i organ Murawiewa, *Wiestnik Wil.* Nr. 75 podały artykuły, które są otwarcie ultimatem, stawionym Polakom w Kongresówce i na Litwie. Organ Berga podsuwa go w usta znanego „pustelnika nadwiślańskiego", którym jest słynny major Rothkirch; organ zaś Murawiewa wręcz stawi go w wstępnym artykule. Ultimatum Murawiewa jest krótkie a wypowiada wszystko, co tylko Murawiew i Katkow do Polaków powiedzieć mogą. Opiewa ono:

„Dopóki szlachcic tutejszy (litewski), jakiegokolwiek tam on jest wyznania, nie stanie się w duchu rzeczywistym Moskalem; dopóki całém sercem nie pokocha swojéj ogólnéj, wielkiéj ojczyzny, tak pokrewnéj mu z dziejów i tradycji; dopóki nie zleje się z jéj (Moskwy) interesami i dążnościami: dopóty będzie on tutaj obcym przybyszem, szkodliwym proletarjuszem, którego naród odepchnie, a rząd zawsze będzie w prawie, wyrzucić go jako pasożyt niepłodny..."

To ultimatum Murawiewa do Polaków na Litwie jasne.

Berg zaś inaczéj przemawia, ale sens jest ten sam, a może i okropniejszy dla Polaków niż w ultimacie Murawiewa. Grozi on Polakom w Kongresówce wprost „śmiercią wieczną i ostatnią", stawia w przyszłości Polakom głąb Moskwy jako pole do ich popisu, Warszawie rangę trzeciéj stolicy moskiewskiéj, i to wysłanie inteligencji polskiéj, zmoskalenie Warszawy, nazywa „ostateczném ustaleniem przeznaczeń polskich". Ultimatum to Berga opiewa dosłownie:

„Usłuchajcie więc głosu rozumu, pisze organ Berga, porzućcie skargi i żale; bo dziś jeszcze posiadacie wszystko wasze — więcéj nawet posiadacie nad szczepową rozciągłość udziału waszego słowiańskiego.

Za panowania Mieczysława, pierwszego waszego księcia chrześciańskiego, mieliście tylko Wielką i i Małą Polskę, tudzież niejakie ziemie prowincjom tym przyległe, co według teraźniejszych nomenklatur znaczy: gubernję warszawską, radomską z Krakowem, część lubelskiéj i małą część płockiéj, tudzież pewną część dzisiejszego księztwa Poznańskiego, — i to była normalna i rzeczywista Polska, dziedzina Polaków; a zatém królestwo polskie Kongresowe i dzisiejsze, pomimo, że utraciło Kraków i Poznańskie, nierównie obszerniejsze od swéj normy posiada jeszcze terytorjum: bo posiada Podlaskie i całe Lubelskie — Augustowskie i całe Płockie, czego Polska w roku 992 nie dzierżyła.

„To wam Polacy, powiedzieć i przepowiedzieć muszę, że rok 1815 raz tylko promieniami swemi ożywić mógł gasnący byt wasz polityczny; że jeżeli nie zreflektujecie się, póki czas, jeżeli nie sprostujecie wyobrażeń i antysocjalnych zasad waszych, bardzo łatwo może was z nienacka podejść śmierć wieczna i ostatnia.

„W następstwie zatém licznych pism, w których do was już przemawiał, i w konkluzji dzisiejszego, pustelnik powiada wam:

„że w obecném położeniu nie ma dla Polski zbawienia i innéj przyszłości, jak rzetelna, sumienna i nierozłączna unja z Moskwą;

„że Moskwa jedynie może ocalić i zabezpieczyć narodowość polską; bo oprócz tożsamości szczepu i spólności interesu towarzyskiego, to kwestji nie ulega, że bez wypadków 1806, 1809, a szczególniéj téż 1815 roku, jużby Polacy dziś, jeżeli nie w barwie, to niezawodnie w duchu zgiermanizowani byli;

„że miano Królestwa i forma rządu jego, jest dla Polaków arką przymierza w systemacie organizacji europejskiéj, że byt swój teraźniejszy winna Polska jedynie dynastji Romanowów — a zatém nie godzi się odpłacać za dobrodziejstwo czarną niewdzięcznością — nie godzi się samobójczym czynem w otchłań popychać skołatanéj już w burzach anarchji łodzi ojczystéj!

„że unja z Moskwą bynajmniéj nie poniża narodowości polskiéj; bo o tyle w niéj Polak jest Moskalem o ile Moskal Polakiem — bo Moskal a Polak są tylko indywidualne imiona jednéj Słowian rodziny, których wspólnym ojcem jest cesarz, żywiący w swém sercu, pod opiekuńczem berłem, równie uczucia, nietylko dla swych dwojga rodzonych, lecz i dla wszystkich innych przybranych dzieci.

„że byleby się Polacy nakoniec upamiętali i stanowczo postanowili iść odtąd właściwą, rozumną i honorową drogą, świetna im jeszcze lub potomkom ich zajaśnić może przyszłość; bo dla zacności, rozumu, zdolności i zasługi obszerne i kwieciste przedstawia Imperja pole, bo dziewicza dotąd Moskwa niezliczone bogactwa kryje w swém łonie, które w rozwoju i wam błogie dni obiecują, bo znikła już i niknie przestrzeń pomiędzy Petersburgiem, Moskwą, Odesą a waszą stolicą; przy rozkrzewieniu zatém i rozszerzeniu w pewnéj dyrekcji stosunków handlowych pomiędzy wschodem, północą i zachodem Europy, Warszawa stać się może wielkim bazarem, punktem ruchu i operacji handlowych, a przy sprostowaniu wyobrażeń, czynów i uczuć waszych politycznych, Warszawa zająć może znakomite w cesarstwie stanowisko — stać się może rzeczywiście trzecią jego i ważną stolicą.

„To zaś główne, że Opatrzność zesłała na tron Moskwy wielkiego z uczuć serca i umysłu monarchę, którego kilkoletnie dotąd panowanie już stanowi epokę wieku i dziejów Imperji; że zatém w niewątpliwéj przyszłości, która zajaśnieć ma nad horyzontem jéj, i Polacy także, jako zespoleni z jéj całością, znajdą świetny i błogi udział — znajdą nakoniec ustalenie przeznaczeń i losów swoich."

— Organ cywilizatorów pruskich w Poznańskiem, któryby rad cywilizować Prusakami także Kongresówkę, Litwę i Moskwę — ale tylko po Sybir — wnosi w korespondencji z Kongresówki dnia 18 b. m. następujący, łatwo dający się pojąć krzyk boleści:

„Dotychczas jakoś żadnym sposobem nie chce iść z zakupnem ziemi przez cudzoziemców. Ogółem brak jeszcze zaufania, a kto tylko posiada pieniądze i chce się przesiedlić, ten woli iść w Moskwę, gdzie stosunki są uregulowane i pewne, i gdzie dla rolnika z majątkiem, a głównie przezornego i energicznego, piękniejsze daleko nastręczają się widoki, niż w Kongresówce i na Litwie. Kilka wypadków z czasów ostatnich dają nowy dowód, jak nienawiść Polaków do Niemców, (jestto potwarz; bo najprzód Posenerka niech nie mięsza tu Prusaków z Niemcami, a powtóre trudno nawidzić tego, kto otwarcie przychodzi z pogardą dla kraju, w celu jedynie wyzyskania go i wynaradawiania; p. r.) — w skutek powstania jeszcze się wzmogła, i że ciągnący do Polski Niemiec musi być przygotowanym na prześladowania od rewolucjonistów.

Przed 15 tygodniami kupił pewien Niemiec z Meklemburgu w okolicy Radomia majątek, i płacił w przecięciu za morgę magdeburgską 35—38 rubli srebrn. Wszystkie prawie budynki folwarczne były albo spalone albo zburzone, musiał więc dla pomieszczenia nowo po części zakupionego inwentarza i spodziewanego sprzętu wystawić na razie stodołę i stajnię. Do tego sprowadził robotników z Prus i zaczął budować. Ledwie co stanął zrąb drewnianéj stajni, jeszcze na-

wet dachu nie było — już ją, oczywiście umyślnie, podpalono i zgorzała do szczętu. To samo stało się w kilka dni ze stodołą, do której użyto ścian dawnych, i tylko nowe wiązanie dachu dano. Wiązanie było gotowe, nawet łaty były przybite — gdy także do szczętu zgorzała.

„Na Litwie kilka dni temu włościanie (więc nie rewolucjoniści) jednego Niemca, który niedawno majątek tam zakupił, obili na śmierć. Włościanie napadli go w jego własnym lesie, gdy właśnie z gajowym wyznaczał drzewo budulcowe. Gajowy, Polak, uciekł natychmiast obaczywszy włościan. Śledztwo wytoczono — ale Niemiec obity umarł tymczasem

Warszawa, 23 Lipca. Nadeszła tu wiadomość z Włocławka, że o kilka wiorst za miastem znaleziono w rzece Wiśle ciała majora Schwartza i jego żony, które na rozkaz księcia Wittgensteina z wielką wspaniałością pochowano.

Poznań, 26 Lipca. W tych dniach wyjechał ztąd za urlopem prezez policji p. Bärensprung, a zastępuje go w urzędzie w czasie jego nieobecności p. Madaj, landrat kościański. P. Bärensprung udał się podobno do Berlina.

—. Jak słyszymy, w Poznaniu policja zabierała po lokalach publicznych jeden z numerów ostatnich *Ojczyzny*.

— W ostatnich dniach zeszłego tygodnia rozpoczęły się na nowo aresztowania w Sremskiém, z rozkazu sędziego śledczego p. Krügera. Pomiędzy uwięzionymi wymieniają nam p. Kazimierza Niegolewskiego i p. Stanisława Chłapowskiego z Szołder.

— W dniu 15 b. m. odbyło się w katedrze Poznania nabożeństwo dziękczynne z procesją i „Te Deum laudamus" za zwycięstwo Polaków pod Grunwaldem.

— W Poznaniu dnia 26 Lipca z rana odbyto rewizją w pomieszkaniu rytownika p. Belowa, którego następnie uwięziono i odstawiono na twierdzę Winiary.

— Piszą z Berlina, 25 Lipca do *Dzienn. Pozn.*: Dwunaste posiedzenie w procesie polskim. — O godzinie 9¼ zagaja prezes sądu posiedzenie oświadczeniem, że wszyscy oskarżeni uwięzieni w liczbie 128 dziś się stawili na salę posiedzeń niewyłączając pp. Królikowskiego i Chłapowskiego, którym choroba nie dozwoliła brać udziału w paru posiedzeniach, i że w kwestji czasowéj nieobecności kilku oskarżonych na posiedzeniach, uchwała sądu po przeczytaniu reszty aktu oskarżenia zapadnie i ogłoszoną będzie. Po przeczytaniu do końca aktu oskarżenia w tłómaczeniu polskiém, co przeszło godzinę czasu zajęło, prezes wspomina, że poprzednio przy rozpoczęciu czytania aktu oskarżenia w tłómaczeniu polskiém oskarżony Chotomski wystąpił z zarzutem iż w oryginale nie ma wzmianki o papierach zabranych przez policję francuską, podczas, gdy ustęp ten znajduje się w tłómaczeniu oskarżenia, a ponieważ oskarżony Chotomski nie ponowił przy właściwym ustępie swego wniosku co do niezgodności tłómaczenia z oryginałem w tej mierze, wzywa go więc teraz do postanowienia odpowiedniego wniosku.

Oskarżony Chotomski występuje na środek sali i oświadcza, że rzecz tę zostawia w zawieszeniu.

Prezes. Wśród dotychczasowych posiedzeń kilku z pp. oskarżonych nie było obecnych czasowo, a mianowicie pp. dr. Niklewski, Chłapowski, Stanisław Wierzbiński, Grabowski, Martwell i Chotomski; wzywam ich, aby wystąpili na środek sali.

Wezwani występują.

Prezes. Czy Panowie władacie językiem niemieckim i polskim?

Oskarżeni ci odpowiadają, że oba języki nie są im obce.

Prezes. Panie Królikowski, umiesz Pan po niemiecku?

Oskarżony Królikowski. Akt oskarżenia przeczytano mi po polsku. Nie mówię po niemiecku, ale język ten rozumiem.

Prokurator Adlung. Co do Królikowskiego wznoszę o wykluczenie go z tych rozpraw procesowych. Okoliczność ta, że ozkarżenie zostało mu przeczytane dawniéj, nie wystarcza; formalności prawne ordynacji przepisują, aby oskarżenie przeczytaném było oskarżonemu na posiedzeniu sądowém. Wreszcie oskarżony tak jest osłabiony chorobą nietylko fizycznie ale i umysłowo, iż z tego względu wypada sprawę tę odroczyć do późniejszego czasu.

Obrońca Lent. Oskarżony wprawdzie jest fizycznie chorobą osłabiony, jednakże zaprzeczam, aby siły jego umysłowe doznały przez to jakiego nadwerężenia, a wysoki trybunał sądowy żadną miarą o tém zawyrokować nie może, zwłaszcza, że dotychczas nawet nie miał sposobności przekonania się o stanie sił umysłowych oskarżonego. Prawo nie zawiera żadnego przepisu, czy oskarżenie po polsku lub po niemiecku oskarżonemu zakomunikowane być winno. Zresztą co do zachowywania formalności, toć wolno oskarżonemu zrzec się ich a tém samém nie dzieje mu się krzywda żadna, jeżeli się tylko zgadza z jego wolą. Zrzeczenie się takie ważne wynika z ducha prawa. Wnoszę, aby wysoki trybunał sądowy zechciał nie wykluczać mego klienta od niniejszego postępowania procesowego. Oskarżony już rok przesiaduje w więzieniu, jest ojcem pięciorga dzieci, od których matka odumarła, a odroczenie jego sprawy 6 do 8 miesięcy odwlekłoby jéj roztrzygnienie.

Prokurator Adlung. Różnica przy odroczeniu nie byłaby 6—8 miesięcy, ale tylko parę tygodni. Natychmiast po ukończeniu tego procesu nastąpiłoby jego osądzenie. Procedura postępowania sądowego doznała uszczerbku w sprawie Królikowskiego. Wprawdzie ordynacja niewyklucza ustąpienia czasowego z sali posiedzeń oskarżonego, jednakże dziać się to musi za pozwoleniem przewodniczącego, a wtenczas postępowanie zawiesić się winno aż do powrotu oskarżonego. Przeczytanie aktu oskarżenia należy do aktów uroczystych sądowych i nie zastępuje go oświadczenie oskarżonego, że mu akt oskarżenia jest znajomy. Nie zachowanie téj formalności daje powód do późniejszego unieważnienia wyroku ponieważ przepis ten należy do istoty procesu.

Lent. Powtórzenie odczytania aktu oskarżenia nie jest prawem wykluczone.

W téj materji przemawia obrońca Holthoff, prezes i prokurator Adlung, poczém sąd ustępuje do sali obrad, z któréj powróciwszy prezes publikuje jego uchwałę téj osnowy:

że zadość się przepisom prawa stało oświadczeniem Królikowskiego, że znany mu akt oskarżenia, który mu przeczytano, że daléj szczegółowe oskarżenie jego po niemiecku i po polsku ma się jeszcze odczytać. Zasady, czy w ogóle czasowo oskarżeni mogą być uwolnieni od bytności w posiedzeniach, sąd nie podciągnął pod swą uchwałę i zastrzega sobie w każdym danym razie orzec, o ile bez nadwerężenia przepisów prawnych, wydalenie się oskarżonego z sali posiedzeń jest usprawiedliwione lub nie.

Stosownie do publikowanéj uchwały przeczytano teraz oskarżenie szczegółowe przeciw Królikowskiemu po niemiecku i po polsku. Po ukończoném przeczytaniu powstaje prokurator Adlung i zwraca uwagę sądu, że wezwany na znawcę p. prof. Cybulski jako Polak, który w r. 1848 należał w Berlinie do komitetu polskiego, jako taki wyprowadził więźniów z Moabitu, a daléj legję polską z Berlina wyprowadził, nie może być wolny od sympatji dla sprawy polskiéj, a stąd nie może być bezstronny. Odnośnie do swego oświadczenia a zwłaszcza co do podanych faktów, doręcza prezydującemu świadectwo prezesa policji poznańskiéj. Obrońcy Holthoff i Lewald występują w téj materji przeciw powątpiewanéj wiarogodności p. Cybulskiego, zwłaszcza p. Lewald, odwołując się na naoczne świadectwo swego kolegi Deyksa, wykazuje fałsz historycznego opowiadania prokuratora p. Adlunga, który, aby się przy swojem twierdzeniu utrzymać i usunięcie p. Cybulskiego umożebnić, czyta w tłumaczeniu niemieckim ustęp z Moraczewskiego broszury, traktującéj o wypadkach roku 1848. Prezes dyskusję dalszą w téj kwestji oświadczeniem zakończa, że przy słuchaniu dra Cybulskiego będzie sposobność udowodnienia twierdzenia prokuratorji i wykazanych fałszów.

Następnie wedle akt jeden z radców należący do składu sądu referował w sprawie formalności zachowanych przy edyktalnem pozwaniu nieobecnych oskarżonych, z których wypływa zaoczne postępowanie przeciw osobom już dawniéj wymienionym. — Co do Sikorskiego zapytuje się prokuratorja p. Lenta czy już odebrał świadectwo od obżałowanego Sikorskiego. Lent odpowiada, że spodziewa się takowe w krótkim czasie do akt złożyć. Tak więc sprawy Sikorskiego, Swinarskiego, Łączyńskiego i Szółdrskiego z powodu świadectwami stwierdzonéj choroby zostały się w zawieszeniu do dalszego rozstrzygnienia.

Prezes zawiadamia oskarżonych, że każdego z kolei nazwisko przeczytane będzie w celu, aby się oświadczył, czy się przyznaje do winy zarzuconéj mu w akcie oskarżenia, lub nie. Oczywista, że żaden nie przyznał się do winy takiéj. Z tych odpowiedzi, które dawane były w języku polskim i niemieckim wedle upodobania oskarżonych, notuję tylko dwie charakterystyczne. Oskarżony Callier zapytany, czy się poczuwa do winy, odpowiedział: przeciw Prusom nie poczuwam się do winy, przeciw Moskwie bardzo zawiniłem.

Puszkarz Hoffmann z Poznania odpowiedział, że ani mu przez myśl nie przeszło oderwanie Księstwa od Prus, raczéjby życzył Prus powiększenia.

Następnie prezes podaje do wiadomości, że świadkowie albo już są pozwani, albo téż pozwani będą; co do odwodowych zależéć będzie od uchwały sądowéj. Urzędnicy policyjni z Poznania są pozwani; kupiec Fourgwet z Paryża uniewinnił swe niestawienie się. P. Sosnowskiego nie zastał pozew w Poznaniu, jednakże wedle ponowionego wniosku obrońcy p. Jackiego wezwanym został.

Pana Baerensprunga, Rosego i innych urzędników policyjnych poznańskich widziano téż już w szopie posiedzeń. Pan prof. dr. Cybulski przybył wczoraj do Berlina. (d. n.)

Przegląd Polityczny.

Gdyby opinje wyrażane przez dzienniki wiedeńskie mogły być uważane za echo usposobienia gabinetu austrjackiego, mielibyśmy dziś powód cieszenia się, że w obozie politycznym austrjacko-pruskim wybuchła niezgoda, mogąca przeważnie wpłynąć na dalszy bieg wypadków, nietylko w sprawie duńsko-niemieckiéj, ale nawet w innych ogólniejszych interesach.

Postępowanie Prus w Rendsburgu nie tylko we wszystkich prawie średnich i mniejszych państwach Związku niemieckiego wywołało oburzenie, a przynajmniéj niezadowolnienie, ale nawet prasa wiedeńska wyraża się z nadzwyczajną żywością w tym przedmiocie. *Ostd. Post* najbardziéj umiarkowana, nie może skłonić się do uznania dobrem postępienia Prus, które, powiada, musi być uważane przynajmniéj za niezwykły brak względności dla państw związkowych. Przewiduje ona że ta wiadomość sprawi przykre wrażenie w całych Niemczech, i da nowy powód do nieufności średnim i małym państwom, względem dwóch wielkich mocarstw niemieckich. Dziennik ten cieszy się bardzo że Austrja nie miała w tem żadnego udziału. „Prusy, dodaje, powinny być nam wdzięczne, że je wstrzymujemy od czynów, mogących odsłonić cele, których to państwo nie może urzeczywistnić, bez wprawienia się w otwartą walkę przeciw Niemcom, a nawet przeciw całéj Europie.“ Nakoniec oświadcza on, że przymierze między Austrją i Prusami, wtedy tylko może mieć wysoką wartość, gdy głównym jego celem będzie lepsza przyszłość Niemiec.

Wiedeńska *Presse* nazywa zajęcie miasta niemieckiego Rendsburga podbojem i narzeka na to szczególnie, że gabinet berliński nie zawiadomił wcale gabinetu wiedeńskiego o swoim zamiarze w tym względzie. „Wiadomość o tym nader ważnym wypadku mówi, była dla nas zupełnie niespodziewaną. Podczas gdy wszyscy sądzili bardzo słusznie że nie ma żadnego powodu niespokojności, nagle jak uderzenie piorunu przy dniu pogodnym, spada wiadomość że o mało nie popadliśmy w wojnę domową. Gdyby Austrja chciała zjednoczyć się z Prusami, w dokonywaniu takich kroków jak ten który Prusy spełniły w Rendsburgu, należałoby uważać Związek niemiecki za rozwiązany de facto. Okoliczności są takie, że zdaje nam się potrzebą odłączyć najzupełniéj politykę Austrji od polityki Prus, ponieważ ta ostatnia wymierzoną jest przeciw Związkowi niemieckiemu.

Fremdenblatt traktuje tę sprawę tonem drwinkującym. „Trzeba, mówi, odwagi, i dużo odwagi, aby wyprawać z fortecy Rendsburg jenerała Związku niemieckiego, mającego przy sobie cztery kompanje żołnierzy. Trzeba niesłychanéj odwagi żeby dać światu widowisko Niemców wypędzonych przez Niemców.“ Nakoniec dziennik ten powiada, że jeżeli nikt nie postara się powstrzymać w porę „tryumfalnego pochodu armji pruskiéj“ to może ją zobaczymy w ciągu bieżącego lata zajmującą kolejno w posiadanie, Hamburg, Hanower i Drezno.

Nakoniec *Gazeta Augsburgska* która jak wiadomo ma stosunki z gabinetem wiedeńskim, zapewnia, że Austrja nie myśli bynajmniéj pójść za Prusami na drodze, na którą one wstąpiły.

Jakżeby zbawiennem mogło być dla ogólnego położenia Europy, gdyby rzeczywiście, choćby tylko w téj jednéj sprawie, Austrja poszła zupełnie inną drogą jak Prusy! Ale niestety jak powiedzieliśmy na początku, głos dzienników austrjackich nie jest jeszcze bynajmniéj rękojmią opinji, a szczególnie dalszych zamiarów gabinetu wiedeńskiego.

Jednakże widać już niejakie skutki tego zbyt dalekiego posunięcia się Prus na własną rękę. Przed trzema dniami berlińska *Provincial-Corespondenz* zapowiedziała na pewno że w ukonstytuowaniu księztw nadelbiańskich, Prusy i Austrja postanowiły nie pozwolić decydować sejmowi niemieckiemu i tylko przypuszczą go do narad jako trzecią figurę obok dwóch pierwszych. Byto to oświadczenie z góry, iż dwa wielkie mocarstwa zdecydowały już o losie księztw, nie zajmując się wcale życzeniem ani zdaniem Związku niemieckiego.

Dziś ton już się nieco zmienił. Dziś powiadają, że reprezentanci Wiednia i Berlina oświadczyli w Frankfurcie, że Austrja i Prusy jako mocarstwa które same wyłącznie prowadziły wojnę z Danją, same też tylko mają prawo układać warunki pokoju, ale że przy naradach nad przyszłym losem księztw w sejmie niemieckim, żądają tylko takiego w nich udziału, jaki im jako państwom związkowym przypada.

Ale to słabe ustępstwo nie może uspokoić Niemiec. Zanadto widocznem było rozwijanie się programu rozwiązania kwestji niemieckiéj „przez miecz i ogień“ prorokowane przez pierwszego ministra pruskiego. Słowa p. Bismarck: „prawo musi ustępować sile“, zbyt znane są średnim państwom niemieckim, aby nie miały przeczuwać co przygotowuje zajęcie Rendsburga.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 27 Lipca. Z Holstein-Oldenburg donoszą pod dniem dzisiejszym: Dziś po południu królewsko-saski minister wojny v. Rabenhorst, jenerał-porucznik v. Hake i wielu wyższych oficerów saskich, przybyli tu w celu inspekcji wojska saskiego. Stojący tu kr. saski jenerał major v. Schimpff został przedwczoraj telegrafem powołany do Altony.

Stuttgard, 26 Lipca. Izba deputowanych przyjęła jednozgodnie wniosek przedstawiony przez p. von Oesterlen i 53 jego przyjaciół, uroczystego zaprotestowania przeciw zajęciu przemocą twierdzy Rendsburga przez wojsko pruskie, i wezwania rządu, z przeznaczeniem potrzebnych funduszów, aby wspólnie z innemi rządami wystąpił przeciw temu gwałtowi. Następnie stany zostały odroczone.

Kopenhaga, 25 Lipca. Na dzisiejszém posiedzeniu Volkstingu, prezes rady mówił przeciw przyjęciu adresu, poczém Jagt zaproponował: w skutku dzisiejszych oświadczeń prezesa gabinetu, Volksting przechodzi do porządku dziennego, ponieważ nie pragnie stawiać rządowi przeszkody.

Jutro będą narady nad tym wnioskiem.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Fryderyk Konrad Müller** (*Müller von der Werra*). — Nakładem **A. Wienbracka**. — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**